

Sæterbakken, Stig:

Gjennom natten, roman. I *Lillehammer BY-avis*, 27., oktober-2011

Cappelen/Damm

Omtale: Harald Nilsen, litteraturviter

Sæterbakkens nyeste bok er ikke oppmuntrende lesning, men interessant og dels krevende. Minst problematisk og mest forståelig blir romanen når en leser den som en *psykologisk roman*. Nøkkelen til forståelse ligger så definitivt hos og i hovedpersonen, tannlegen Karl Christian Andreas Meyer, familiemann, gift med Eva, og to barn, Ole-Jacob og Stine.

Det er hovedpersonen selv som forteller historien, eller rettere historiene, omtrent alt som skrives på de 260 sidene er filtrert gjennom hans sinn. Bare unntaksvis (mener jeg) trer forfatterens stemme fram.

Del 1 (de første 20 sidene) foregriper en familietragedie, sønnen Ole-Jakobs selvvalgte død, og farens tanke og følelsesreaksjoner, og her introduseres hele bokens idé – hele grunntonen; det vulgære ”Helvetes jævla dritt”, ”helvetes jævla tv-en”, ”helvetes drittsekker”, ”helvetes turene” i kontrast til det poetiske, men akk så resignerte; *Mens jeg sto slik, gikk solen ned, og det ble natt, og det er natten som siden har vart*. Vi forstår at dette ikke er sant, men det er slik verden og livet føles for den som sier det.

Del 2 forteller om førstemøtet mellom Karl og Eva, deres første barn Ole-Jacob, Karls relativt kortvarige sidesprang med Mona, Karl som flytter hjemmefra, men vender tilbake. Så kommer sønnens død, ytterligere familiekrise, og i overgangen fra Del 2 til Del 3 er Karl flyttet hjemmefra for andre gang.

Del 2 utgjør ca. 2/5 av boka, og her avdekkes i det minste tre forhold: det ene er et synlig turbulent, lett sårbart ekteskap og sårbar familie, det andre er Karls mentale tilstand, og dette er, som allerede nevnt, inngangsbilletten til å forstå romanen. Karl, tilsynelatende en dyktig tannlege, men med skadet selvfølelse, kommunikativ handikappet og da også sosial dysfunksjonell – i forhold til kona, men også i forhold til de to barna.

Fra første stund, da de får en sønn, føler han seg overflødig, mindre betydningsfull. Kona – ikke bare enkel å være gift med – takler han ikke.

Karls virkelighet er ingen positiv virkelighet. Boblen hans er svakt humørløs, trist og resignert, noen ganger surrealistisk, drømmeaktig, kjærlighetsløs, trist, smertefull, bare unntaksvis tenker han reflektert, men da også gjennom et mistenksomt, usikkert, irrasjonell, mulig svakt paranoid sinn.

I **Del 3**, har Karl forlatt hjemmet og oppholder seg først i en tysk by, Redenburg (kanskje Redensburg?), deretter i Slovakia i byen Neusohl. I denne del av handlingen er boka på sitt beste. Karl levnes en sjanse, i sorgen og det ensidig smertefulle øynes et håp. Han møter tilfeldig en kvinne, Caroline, og for en kort stund løftes han ut av mørke, ut av natten, ut av helvete; ”Og jeg kjente at det vekket en lyst i meg, det å være sammen med henne, det å være sammen med henne om noe. [...] Og jeg tenkte på den gamle dagdrømmen: *ikke forsvinne sporløst, men dukke sporløst opp.*” Her blir Karl nesten forståelig for oss, alminneliggjort, og vi unner han den erfaringen, men den varer ikke lenge. Men vi godskriver Sæterbakken et kunststykke her, et stort ett.

Sist i Del 3 havner Karl i Slovakia, tiltrukket av myten om et ”fryktens hus”, I sin famling, forvirring, resignasjon og syner kommer også klare tanker av selvinnsikt; ”Alt jeg har trodd på og tatt del i, det har bare vært mine egne illusjoner, skapt for å dekke over den tomheten jeg har levd med, den hvor ingenting finnes, hvor ingenting har funnes noen gang, annet enn det jeg har vært nødt til å forestille meg for å holde det ut”.

Hva har forfatteren ment? En ekteskapsroman med en kjernefamilie og et relativt enkelt, kortvarig, dumt og velkjent sideforhold? Nei, det stemmer ikke. Regien er noe helt annet. Som regissør presenterer forfatteren outsideren med det lange navnet – Karl Christian Andreas Meyer – *det* også betyr vel noe? Kjære leser, en psykologisk studie, og tenk denne boka filmatisert, det kunne bli vår egen Hamsun, tyskeren Hesse og danske Kierkegaard i ett.

Sæterbakken, Stig:

Gjennom natten (Przez noc). Powieść. W: Lillehammer BY-avis, 27. 10 -2011.

Cappelen/Damm

Recenzja: Harald Nilsen, literaturoznawca.

Nowa książka Sæterbakkena nie jest może lekturą podnoszącą na duchu, ale za to interesującą i dość wymagającą. Sprawí nam stosunkowo najmniej kłopotu i stanie się najbardziej przejrzysta, jeśli zdecydujemy się odczytywać ją jako *powieść psychologiczną*. Klucz do jej zrozumienia zdecydowanie znajdziemy przy – a może w – głównej postaci, dentyście Karlu Christianie Andersie Mayerze, głowie rodziny, mężu Evy i ojcu dwojga dzieci, Olego-Jacoba i Stine.

Główny bohater sam opowiada swoją historię, albo – precyzyjniej rzecz ujmując – swoje liczne historie, niemal wszystko, co przeczytamy na pierwszych 260 stronach powieści zostało przefiltrowane przez jego świadomość. I tylko wyjątkowo (przynajmniej moim zdaniem) udaje się w tej narracji wychwycić wyraźniejszy głos autora.

Część 1 (pierwszych 20 stron) opisuje rodzinną tragedię, mającą swe źródło w decyzji syna Olego-Jacoba, który wybiera śmierć, a także myśli oraz odczucia ojca z tą tragedią związane. Tu też zaprezentowana zostaje nam idea całej książki – ton, w którym została napisana, wulgarnie „pierdolone gówno”, „pierdolony telewizor”, „pieprzone dupki”, „pieprzone wycieczki”, przedstawione w kontraście do poetyckiego, lecz jakże pełnego rezygnacji: *Gdy tak stałem, zaszło słońce i zapadła noc. I ta noc trwa od tamtego czasu*. Rozumiemy rzecz jasna, że nie chodzi tu o opis rzeczywistości, ale o subiektywne postrzeganie życia przez tego, kto słowa te wypowiada.

Część 2 opowiada o pierwszym spotkaniu Karla i Evy, o ich pierwszym dziecku Ole-Jacobie, o krótkotrwałym skoku w bok Karla z Moną, wyprowadzce Karla i jego szybkim powrocie. Po nim następuje śmierć syna i kolejny kryzys rodzinny, który – pod koniec części drugiej – doprowadza do tego, że Karl po raz drugi opuszcza dom.

Część 2 stanowi około 2/5 objętości książki i ujawnione w niej zostają co najmniej trzy kluczowe dla fabuły okoliczności: pierwszą z nich jest burzliwe, niestabilne małżeństwo i niepewna sytuacja rodzinna, drugą – stan umysłowy Karla, który – co już wspomniano – stanowi klucz do zrozumienia całej powieści. Karl, z pozoru zdolny dentysta, to człowiek o głęboko zaburzonym poczuciu własnej wartości, z upośledzoną umiejętnością komunikowania się z innymi ludźmi i z tego powodu również społecznie dysfunkcyjny – co znajduje swój wyraz w jego relacjach z żoną, lecz także z dwojgiem dzieci.

Gdy na świat przychodzi jego syn, Karl od pierwszej chwili czuje się niepotrzebny, jakby utracił całe swoje znaczenie. Jego żona – także osoba nie najłatwiejsza we współżyciu – nie daje sobie z nim rady.

Rzeczywistość Karla nie jawi się jako szczególnie pogodna. Niewielki jej wycinek, w którym się zamyka, pozbawiony jest spontanicznej radości, za to pełen smutku i rezygnacji, czasami surrealistyczny, jak ze złego snu, odarty z uczuć, trudny i bolesny. Bohater tylko od czasu do czasu poddaje swoje działania refleksji, ale i ona zniekształcona zostaje przez podejrzliwość, niepewność i jego irracjonalną, możliwe że wręcz dotkniętą lekką paranoją, świadomość.

W **Części 3** Karl opuszcza swój dom i przebywa najpierw w niemieckim mieście Redenburgu (może Redensburgu?), potem zaś na Słowacji w miejscowości Neusohl. Ta sekwencja powieści stanowi najmocniejszą jej część. Karlowi zostaje dana szansa, wśród rozpacz i bólu błyska światełko nadziei. Poznaje przypadkiem kobietę, Caroline, i wynurza się na krótko z ciemności, z nocy, z całego tego piekła; „Poczułem, jak budzi się we mnie radość z bycia razem z nią, z robienia czegoś wspólnie. [...] I pomyślałem o dawnym, śnionym na jawie śnie: *nie o tym, by zniknąć bez śladu, lecz by się bez śladu pojawić.*” W tym miejscu Karl staje się dla nas niemal zrozumiały, uczłowieczony i cieszymy się jego doświadczeniem, mimo że nie trwa ono długo. Przyznać należy Sæterbakkenowi, że dokonał tu sztuki i to niemałej.

Pod koniec Części 3 Karl ląduje na Słowacji, dokąd zwabia go mit o „domu strachów”. Między błądzeniem po omacku, dezorientacją, rezygnacją i gorączkowymi wizjami, które mu towarzyszą, pojawiają się też jasne myśli świadczące o autorefleksji; „Wszystko w co wierzyłem i w czym brałem udział było tylko moją własną iluzją, stworzoną by zagłuszyć pustkę z którą żyłem, pustkę, w której nie ma nic, w której nigdy nic nie było poza tym, co musiałem sobie zmyślić, by to wszystko wytrzymać”.

Co było tu celem autora? Stworzenie historii małżeńskiej, w której występuje rodzina i pojawia się stosunkowo prosty i doskonale wszystkim znany motyw krótkotrwałego, głupiego skoku w bok? Nie, z pewnością nie to. Chodzi o coś zupełnie innego. Niczym reżyser, autor prezentuje nam outsidera, wyrzutka o długim imieniu i nazwisku – Karla Christiana Andreasa Meyera – *to* przecież też nie bez znaczenia? Drogi Czytelniku, oto najprawdziwsze studium psychologiczne. Pomyśleć, co by się stało, gdyby przenieść tę książkę na wielki ekran, to mógłby być nasz Hamsun, niemiecki Hesse i duński Kierkegaard w jednym.